

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Bogdan Góralczyk

KISSINGER O CHINACH

Henry Kissinger, *On China*, The Penguin Press, New York 2011, ss. 586.

Blisko 90-letni gigant amerykańskiej dyplomacji, noblista Henry Kissinger, po ośmioletniej przerwie opublikował kolejną książkę. Podobnie jak większość poprzednich spod pióra tego autora jest on obszerna, liczy ponad 500 stron własnego tekstu (plus przypisy i bibliografia), a dotyczy – jak się wydaje i co lektura zdaje się potwierdzać – bodaj największej jego intelektualnej pasji, jaką stały się Chiny. Autor czuje się dumny, czemu dawał już wcześniej niejednokrotnie wyraz, że po ponad 20-letniej przerwie w stosunkach amerykańsko-chińskich ponownie „otworzył Chiny” i w ten sposób rozpoczął nowy rozdział w stosunkach bilateralnych, stanowiących podstawową kanwę opowieści.

O tym, że Kissinger, wielki wyznawca realizmu politycznego, jest autorem nietuzinkowym, wie chyba każdy, kto zajmuje się współczesnymi stosunkami międzynarodowymi czy też historią dyplomacji. Oba te obszary, kulisy dyplomacji oraz pokaz chłodnej, realistycznej politycznej kalkulacji są w tej najnowszej pracy wyjątkowo mocno wyeksponowane. H. Kissinger stał się w oczach Pekinu „przyjacielem Chin”, z czego korzystał i dzięki czemu spotykał się ze wszystkimi najważniejszymi politykami współczesnych Chin, od Mao Zedonga po Hu Jintao, co nawet potwierdzają zdjęcia zamieszczone w książce. Relacjonując swe pierwsze rozmowy, gdy z prezydentem Richardem Nixonem dokonywał przełomu w stosunkach z Chinami, autor sięga do opublikowanych już i ujawnionych stenogramów tamtych rozmów, natomiast gdy przechodzi do rozmów późniejszych, korzysta z własnych, gromadzonych skrupulatnie – co podkreśla – notatek i archiwów. W tym sensie mamy tutaj do czynienia z pierwszorzędnym źródłem i relacją uczestnika ważnych wydarzeń, a potem na przykład specjalnego wysłannika władz ame-

rykańskich (czytaj: kolejnych prezydentów lub co najmniej sekretarzy stanu) do Chin. Kissinger przytacza zarówno oceny własne, jak też *in extenso* opinie swoich chińskich interlokutorów. Tym samym wartość dokumentalna tego ważnego tomu jest nie do przecenienia. Z jednej strony mamy dzięki niemu doskonałe źródło informacji o motywach postępowania i argumentacji najważniejszych chińskich przywódców ostatnich dziesięcioleci, a z drugiej, jakże często, istną kopalnię wiedzy, a nawet anegdot. Na przykład taka. Gdy w 1972 r. prezydent Nixon udał się do opisanej szczegółowo przez autora prywatnej siedziby Mao Zedonga na terenie Zhongnanhai (zamkniętej dzielnicy przywódców obok dawnego cesarskiego Zakazanego Miasta), pochwalił gospodarza za „przeobrażenia starożytnej chińskiej cywilizacji”. Na co Mao, jakże – chciałoby się powiedzieć – prorocznie odparował: *Nie dałem rady jej zmienić. Udało mi się tylko zmienić kilka miejsc w okolicach Pekinu* (wszystkie cytaty w tłumaczeniu autora niniejszej recenzji).

Podobnych dialogów jest w tym obszernym tomie wprost niezliczona ilość, bo autor najwyraźniej u schyłku życia postanowił dać świadectwo wydarzeniom (rozmowom), w których uczestniczył. W ogóle wydaje się, że tak jak narracja dotycząca najnowszej historii Chin nie wykracza poza stan wiedzy dostępny zajmującemu się nią specjalistom, a H. Kissinger sięga po źródła na ogół znane, tak jego relacje z rozmów z chińskimi przywódcami, jak też oceny tych rozmówców, są autorytatywne i pewnie na długo pozostaną ważnym punktem odniesienia dla wielu badaczy. Oto przykład jak autor porównuje dwóch swoich pierwszych, wielkich rozmówców, Mao Zedonga i premiera Zhou Enlaia: *Mao dominował nad każdym zgromadzeniem, Zhou je wypełniał. Pasją Mao było zdominowanie opozycji, intelekt Zhou kazał mu ją przekonywać i obchodzić. Mao był sarkastyczny, Zhou przenikliwy. Mao uznawał się za filozofa, Zhou rozumiał swą rolę jako administratora lub negocjatora. Mao chciał przyspieszać bieg historii, Zhou był usatysfakcjonowany, gdy korzystał z jej nurtów* (s. 241).

W tym kontekście bodaj najbardziej odkrywczy jest fragment, gdy Kissinger, naoczny świadek, dokonuje porównania Chin okresu Mao Zedonga oraz późniejszych z epoki Deng Xiaopinga. Tę opinię warto zacytować nieco obszerniej, bo mówi za całe tomy o tym, co się w istocie w Chinach w ostatnich kilku dekadach stało: *Obecne Chiny jako ekonomiczne supermocarstwo to spuścizna Deng Xiaopinga. I to nie w tym sensie, że właśnie on zaproponował specjalne programy, które zostały zrealizowane. Raczej – wypełnił swe najważniejsze zadanie jako przywódca, który zabrał swe społeczeństwo tam, gdzie jeszcze nigdy dotąd nie było. Społeczeństwa działają na podstawie standardów przeciętności, utrzymują się, praktykując to, co już jest znane. Natomiast postępu dokonują dzięki liderom posiadającym niezbędną wizję i odwagę, by wejść na kurs, który początkowo istnieje tylko w ich głowie. Polityczne wyzwanie stojące przed Dengiem polegało na tym,*

że podczas pierwszych trzydziestu lat komunistycznej władzy Chiny były rządzone przez dominującego przywódcę, który dał im jedność i międzynarodową rangę, ale zarazem na arenie wewnętrznej popychał je ku nieosiągalnym celom społecznym. Mao zjednoczył kraj i przywrócił jego historyczne rozmiary, za wyjątkiem Tajwanu i Mongolii [...].

Mao rządził jak tradycyjny cesarz, majestatyczny i wzbudzający strach. Uosabiał mit o imperatorze będącym pośrednikiem między niebem a ziemią, bliższym siłom boskim niż ziemskim. Deng rządził w duchu odmiennej chińskiej tradycji: był przywódcą omnipotentnym i wszędobylskim, a jednak niewidocznym. [...] Deng nie miał wysokich stanowisk, odrzucił wszelkie honorowe tytuły, prawie nie pojawiał się w telewizji i prowadził politykę niemal wyłącznie schowany za sceną. Rządził nie tak jak cesarz, lecz najważniejszy mandaryn.

Mao kierował państwem, licząc na wytrwałość chińskiego narodu, który przetrwa jego osobiste wizje, jakie mu narzucał. Deng rządził, wyzwalał kreatywność Chińczyków i dając im realizować swoje własne wizje przyszłości. Mao walczył o postęp gospodarczy z mityczną wiarą w moc „chińskich mas”, które pokonają wszelkie przeszkody, uzbrojone w żelazną wolę i ideologiczną czystość. Deng był świadom chińskiej biedy i ogromnej przepaści, jaka dzieliła standardy życia Chin i rozwiniętego świata. Ogłaszając, że „bieda to nie socjalizm”, zadekretował, że Chiny muszą sięgnąć po obcą technologię, wiedzę i kapitał, aby pozbyć się swych niedoborów (ss. 334, 335).

Dzisiaj, po ponad trzydziestu latach od wszczęcia przez Deng Xiaopinga reform, dobrze – choć nie z wnikliwością historyka – przez H. Kissingera opisanym, Chiny znajdują się już w zupełnie innym miejscu. Odniosły niebywały, bezprecedensowy sukces. Z prezentowanej tu narracji wynika, że kluczowe pod tym względem było chińskie przywództwo: najpierw polityczne wizjonerstwo Deng Xiaopinga, potem skuteczne działanie – choć nieco pompatyczny styl – Jiang Zemina, wspieranego przez „nadzwyczajnego premiera” Zhu Rongji, aż po rządzący ostatnio tandem Hu Jintao i Wen Jiabao, zabiegający o „harmonijny” rozwój Chin, a także otaczającego ich świata.

Henry Kissinger, posiadając etykietę „przyjaciela Chin”, której nie tylko nigdy się nie wyrzekął, ale raczej był z niej dumny, czego najlepszym potwierdzeniem jest również omawiana publikacja, ma stosunek do Państwa Środka wyważony, wyrozumowany i pozbawiony emocji. Nie jest to jednak, jak się wydaje, stosunek neutralny, chociażby poprzez to, że już Mao Zedong, co Kissingerowi od początku bardzo imponowało, traktował tego amerykańskiego polityka i naukowca jak „filozofa” (lub „doktora filozofii”). Toteż autor w końcowej fazie swej pracy postępuje i pisze tak, jak właśnie na filozofa dziejów przystało. Zachował szacunek, a nawet podziw dla Chińczyków, szanuje i docenia ich ostatnie sukcesy, ale za-

razem odnotowuje uwidocznioną w kilku ostatnich latach (szczególnie po wybuchu kryzysu na amerykańskim, a potem światowych rynkach, a więc po wrześniu 2008 r.) rosnącą chińską asertywność na arenie międzynarodowej, a nawet płynące stamtąd otwarte wyzwania dla Ameryki czy całego Zachodu. W tym kontekście autor uznał za warte odnotowania – a nawet częściowego omówienia – głośne, chińskojęzyczne prace: *Zhongguo Meng* ('Chiński sen') i *Zhongguo bu gaoxing* ('Chiny nie są zadowolone'). Podkreśla przy okazji, że w oczach wielu Chińczyków, a szczególnie tamtejszego młodszego pokolenia, zniknął mit zachodnich sukcesów gospodarczych, a w niektórych środowiskach politycznych i wojskowych w Chinach zaczęto poważnie zastanawiać się nad kwestią „zasadniczej zmiany” na arenie międzynarodowej, która może doprowadzić do gruntownej przebudowy światowego ładu.

Taki stan rzeczy wzbudza niepokój autora, dlatego kończy tom historyczną paralelą, a nawet, można powiedzieć, filozoficzną przypowieścią. Powołuje się na raport z 1907 r. wysokiego rangą brytyjskiego dyplomaty Eyre Crowe'a, który napisał, że jeśli państwa nie będą się nawzajem szanowały, jeśli nie zgodzą się na współistnienie różnych systemów wartości i odmiennych interesów, to grozi im zderzenie, a potem klęska, co w przypadku Crowe'a, jak wiadomo, po paru latach się sprawdziło, gdy wybuchła I wojna światowa.

Kissinger, doświadczony i ostrożny dyplomata, nie pisze tego wprost, ale doskonale wie i uświadamia czytelnikowi, że nigdy w dziejach jedno supermocarstwo nie ustępowało pola drugiemu supermocarstwu bez walki. Tymczasem, co staje się jasne, Stany Zjednoczone Ameryki są w ostatnich latach w odwrocie, podczas gdy Chiny nadal notują bezprecedensowe sukcesy, przede wszystkim gospodarcze. Dlatego Kissinger, przypominając zapomniany raport Crowe'a, apeluje na zakończenie, by nie doszło do kolejnej bezpardonowej rywalizacji na obszarze Azji i Pacyfiku, zdecydowanie opowiada się za „strategicznym dialogiem” USA i Chin (w ostatnich latach szczęśliwie nawet zinstytucjonalizowanym), chciałby pomiędzy tymi podmiotami „kooperatywnego współistnienia”. Albowiem – jak pisze – *konsens może okazać się trudny do osiągnięcia, ale konfrontacja [...] będzie prowadzić do klęski.*

Nic dziwnego, że H. Kissinger, tak mocno osobiście przez lata zaangażowany w amerykańsko-chińskie zbliżenie, apeluje, by po obydwu stronach nie zapanował „tryumfalizm”, by dochodziło do współpracy obu stron we wszelkich możliwych dziedzinach (jako specyficzne, a zarazem szczególnie wrażliwe, podaje współpracę i wymianę gospodarczą oraz kwestię nieprolifracji broni jądrowej, w kontekście zachowań Korei Północnej). Czy tak będzie? Czy żadna ze stron nie popadnie w przesadę, „nie przekalkuluje”, jak w pewnej chwili pisze autor?

Na pewno warto w tym kontekście odnotować pełne troski, wręcz niepokoję słowa tego doświadczonego męża stanu: *Jestem świadom konkretnych przeszkód w kooperatywnej współpracy amerykańsko-chińskiej, którą uważam za istotną dla pokoju i stabilności na globie. Zimna wojna między tymi dwoma państwami mogłaby na całe pokolenia wstrzymać postęp na obu wybrzeżach Pacyfiku. Mogłaby wywołać spory przenoszące się na arenę wewnętrzną w każdym regionie w czasach, gdy wyzwania globalne, takie jak nierozprzestrzenianie broni jądrowej, ochrona środowiska naturalnego, bezpieczeństwo energetyczne czy zmiany klimatyczne zmuszają do globalnej współpracy* (s. 530).

Naturalnie, autor nie wie, co się stanie, ale jego – osoby doświadczonej i zaawansowanej wiekowo – przestrogi są wyraźne i jasno sformułowane, brzmią jak ostrzeżenie i wręcz groźne w swej wymowie *memento* – dla obu stron. Kissinger nawołuje przywódców na obu wybrzeżach Pacyfiku, dziś przecież centrum światowej gospodarki, do strategicznego umiaru, rozsądku, dalekowzroczności, powstrzymywania się od użycia siły, do dialogu i konsultacji. Czy i przez kogo będzie wysłuchany?

Kończąc omawianie stosunków amerykańsko-chińskich, czyli głównego nurtu tej ważnej książki, jeszcze przed „filozoficzną przypowieścią” nt. raportu Crowe’a, H. Kissinger konkluduje: *W 2012 r. na czoło chińskiej partii i armii wyjdą elity nowej, młodszej generacji; pierwszego pokolenia, które wyrosło w Chinach okresu pokoju i politycznej jedności, które nie doświadczyło „rewolucji kulturalnej”, a którego dokonania gospodarcze przewyższą większość całego świata... To dialog z tym pokoleniem chińskich przywódców powinien być teraz w centrum zainteresowania amerykańskich strategów* (s. 512).

Elegancki, wyważony, dyplomatyczny ton całego wywodu H. Kissingera kontrastuje z dominującym nurtem argumentacji na temat nowego gospodarczego kolosa w amerykańskich i światowych – w tym także polskich – mediach. Wizerunek Państwa Środka, jaki się z tej lektury wylania, stoi w ostrej sprzeczności z obrazem Chin malowanym przez główny nurt światowych publikatorów. Ta relacja, w dużej mierze pisana z wyżyn rządzących elit, przedstawia Chiny jako kraj ciekawych przywódców, rozsądnych i strategicznie kalkulujących, a zarazem całymimi garściami czerpiących z niezgłębionych zasobów chińskiej wiedzy i mądrości, z bogatej skarbnicy tamtejszej cywilizacji.

Jednakże chociażby aberracje „wielkiego skoku” (1958–1960) czy „rewolucji kulturalnej” (1966–1976) każą nam pamiętać, że nawet w najbardziej racjonalnym społeczeństwie mogą nagle zbudzić się demony. Tymczasem Chiny spoza relacji H. Kissingera, widziane od dołu, szarpane są teraz wcale niemałymi sprzecznościami i wyzwaniami, takimi jak: powszechna wiara w pieniądź, uwłaszczenie partyjnej nomenklatury, zniszczenie środowiska naturalnego, ogromne rozwarstwienie

społeczeństwa, zagubienie mentalne i moralne wielu warstw społecznych, w tym młodego pokolenia, by wymienić chociaż kilka pierwszych z brzegu ważniejszych, a nierozwiązanych tamtejszych problemów.

Dlatego lekturę tej książki H. Kissingera należałoby gorąco polecić jako bardzo ważne źródło wiedzy i nie mniej ważny punkt odniesienia oraz obserwacji, ale zarazem należy podkreślić, że to tylko jedna z prawd o dzisiejszej, tak skomplikowanej chińskiej rzeczywistości. Trzeba natomiast jak najbardziej podzielić z autorem pewien niepokój zawarty w końcowych partiach tej pracy dotyczący przyszłości Chin, a wraz z nimi także całego świata. Chodzi przecież o nadal najludniejsze państwo na globie, na dodatek coraz silniejsze i otwarcie mówiące – czego autor, co dziwne, nie odnotowuje – o „renesansie chińskiej nacji”. Jaki ten „renesans” będzie – i co ze sobą przyniesie? Tego nie wie nikt, chyba nawet sami Chińczycy. Ale tym bardziej warto im się przyglądać. H. Kissinger wyjątkowo plastycznie i elokwentnie udowodnił, dlaczego mamy to robić i tym właśnie zagadnieniem się zająć: Chiny są coraz ważniejsze – dla całego świata, nie tylko dla samych siebie.